Nr. 146 Kraków, piątek 27 maja 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy la miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty na miesiąc czerwiec, celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 80 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Z DNIA.

Kraków, 26 maja.

Już przesądzone!

A zatem jest już rzeczą przesądzoną i postanowioną, że delegacye uchwalą **kredyt 450 milionów koron** na nowe armaty i okręty. Jeżeliby kto jeszcze wątpił, że ta olbrzymia suma jest konieczną, tego przekonać musi taka powaga w rzeczach armat i torpedowców, jak — minister finansów(!!), były profesor ekonomii, Böhm-Bawerk.

Pan minister, który prawdopodobnie nie widział dokładnie z bliska armaty i który nie wie, czy strzela ona z przodu, czy z tyłu, oświadcza uroczyście, że nowe typy armat, haubic, torpedowców i statków podwodnych są „nieodzowną koniecznością“...

Ten sam zaś minister, który przez dwa lata nie chciał ustąpić 2 milionów koron za myto — wbrew uchwale parlamentu! — który nie miał do dyspozycyi pół miliona koron na auskultantów sądowych, który przez lata całe nie ma środków dla poprawienia marnych pensyjek urzędniczek pocztowych, **oświadczył w delegacyi austryackiej, że coroczny wydatek 27 milionów przez 25 lat nie obciąży wcale budżetu austryackiego!**

Zwykły rozum ludzki pojąć czegoś podobnego nie może, a jednak jest to takie — „proste“...

Dla informacyi biednych obywateli państwa opiszemy pokrótce, jak ten cud ma wyglądać.

Zaczęło się to od 38 milionów na haubice, za któremi w ślad miały pójść armaty. Pierwszą ratę uchwalono w zimie w skromnej stosunkowo sumie 15 milionów. Nie upłynęło jednak pół roku, a zarząd wojskowy wystąpił nagle — po szybkiem odesłaniu parlamentu do domu — z żądaniem aż 450 milionów naraz!

Ponieważ jedne delegacye uchwaliły 38, a drugie 15 milionów, więc przeciętnie wypadło to co roku po 27 milionów. To ma być już **stały** wydatek, należący się militaryzmowi, który sobie powiedział: Zamiast przez 25 lat brać po 27 milionów, weźmy naraz 450 milionów! I nic się nie zmieni!...

Tylko że zamiast co roku uchwalać i badać budżet wojskowy bodaj w delegacyach, musi ludność związać się na 25 lat do wydawania co roku po 27 milionów więcej.

Nie upłynie pięć lat, a teraźniejsze armaty, karabiny, okręty itd. trzeba będzie znów zastąpić nowemi, bo tymczasem bogate militarne państwa, jak Niemcy i Francya, ulepszą te narzędzia mordu znakomicie... I podczas kiedy tamte bogate państwa wyniszczą siły swej ludności do ostatnich granic, Austrya, a wśród jej „krajów i królestw“ Galicya stoczy się w przepaść nędzy i skrajnego obdłużenia.

Jest to położenie bez wyjścia tak długo, jak długo delegacye, a więc wprost kilkunastu członków Izby panów i kilkunastu wielkich posiadaczy z Izby posłów będzie uchwalało co roku budżet setek milionów na wojsko, a parlament będzie tylko musiał myśleć, skąd te pieniądze wydobyć, czyli kogoby nowym podatkiem obciążyć. Już dzisiaj na dług państwa i na wojsko płaci się z każdego guldena dochodu rządowego **40 centów**. Na przyszłość połowę trzeba będzie oddać na te wydatki, a na oświatę, na zdrowie, na umoralnienie zostaną tylko drobne ochłapy.

I w takiej chwili nie ma ludność ani jednego głosu na swoją obronę, na ratowanie wprost podstaw swego życia ekonomicznego!

To jest groza, która wskazuje blizkie chyba przesilenie stosunków politycznych w państwie...

Przeciw nowym wydatkom na wojsko.

We wtorek odbyły się w Wiedniu trzy zgromadzenia protestujące przeciw nowym ciężarom militarnym; przemawiali na nich poseł tow. Pernerstorfer, tow. dr Adler i tow. Reumann.

Uchwaloną rezolucyę powtarzamy z „Arbeiter-Zeitung“. Rezolucya brzmi:

„Żądanie 353 milionów na nowe nadzwyczajne wydatki na wojsko i marynarkę jest niesłychanem obciążeniem ludu, również nieusprawiedliwionem jak i lekkomyślnem, robi ono ciężkie już dzisiaj ofiary dla militaryzmu wprost nieznośnemi. Tylko dla tego, że delegacye nie są reprezentacyą ludu, przeważają tam bowiem członkowie Izby panów i wielcy właściciele ziemscy, reszta zaś składa się z członków burżuazyjnych partyj, pozbawionych wszelkiej odwagi i wszelkiego poczucia odpowiedzialności; mógł rząd odważyć się zaskoczyć je tem przedłożeniem i spodziewać się po nich, że dadzą użyć się za narzędzia śmiesznej manii wielkości.

Robotnicy pozbawieni wszelkiego wpływu tam, gdzie chodzi o najważniejsze kwestye życia, protestują najenergiczniej przeciw temu nowemu zamachowi, narażającemu najuboższe właśnie warstwy ludu na najcięższe ofiary; protestują przeciw temu, by znajdowały się setki milionów tam, gdzie niema pieniędzy na najpilniejsze potrzeby kulturne, tam, gdzie nie znajduje się pieniędzy na najskromniejsze ubezpieczenie na starość i inwalidów; protestują przeciw przygotowaniom wyciśnięcia z pracujących klas milionów, które wyciągnięte zostaną z ich środków utrzymania życia; protestują przeciw temu, że wroga ludowi konstytucya tego państwa przez pozbawienie wielkich mas praw politycznych i maszynę do głosowania — delegacyę — umożliwiała, bez wysłuchania nawet woli ludu, działanie wbrew woli ludu; piętnują już naprzód tych posłów, którzy w tchórzowskim bizantyniźmie poniżą się do głosowania za tem wrogiem ludowi przedłożeniem wojskowem, jako zdrajców interesów ludowych; wyrażają przekonanie, że socyalno-demokratyczni posłowie, skoro tylko w parlamencie znajdą po temu sposobność, wystąpią z całą energią przeciw temu aktowi bezsumiennego wyzysku ludu“.

Szkice z Podola.

Buczacz, 25 maja.

Z bagna gminnego.

Wieść o pożarze Buczacza rozniosła się po całym kraju, przyjechali tu nawet „dziennikarze z „Wieku nowego“ i „Słowa polskiego“; ta ostatnia gazeta wysłała swego specyalnego sprawozdawcę z obawy, że stały korespondent buczacki zginął w płomieniach. Pisano niestworzone rzeczy, a tylko mimochodem wspominano o najważniejszem, mianowicie o tem, że pożar odsłonił całą zgniliznę gospodarki gminnej. Buczacz, jedno z 30 większych miast galicyjskich, które obowiązują specyalne przepisy policyjno-ogniowe; Buczacz, którego burmistrz występuje na zjazdach delegatów miast jako poważany referent, równa się pod względem policyi ogniowej najlichszej wsi, nie ma żadnych środków ochrony przed ogniem. Straży pożarnej gminnej miasto nie utrzymuje, ochotnicza straż występuje tylko przy paradach, np. gdy trzeba Sokołów eskortować na nabożeństwo. Wystąpiła też ona w pełnym szyku w dwa dni po pożarze na pogrzebie zabitego strażaka stanisławowskiego; na czele naczelnik straży p. Witoszyński, w lśniącym hełmie, w świeżo kupionych białych rękawiczkach. Przybory ogniowe, o ile istnieją, są naturalnie w stanie nieprzydatnym do użycia; miasto jest zdane na łaskę bożą, a tej byli w szczególności pewni żydowscy mieszkańcy zgorzałej dzielnicy Korolówki, albowiem w zeszłym roku cudotwórca kopyczyniecki podczas swego tryumfalnego wjazdu błogosławił tę ulicę przed ogniem.

Gdyby żadne inne wady gospodarki gminnej nie były znane, sam fakt takiej zupełnej bezradności wobec ognia wystarcza, by powołane czynniki rozwiązały radę miejską i ustanowiły komisarza rządowego.

W rzeczywistości, gospodarka miejska od lat wielu zaniedbana na każdem polu, pełna jaskrawych nadużyć i oszustw, doprowadziła miasto do zupełnego upadku, tak materyalnego, jak też i moralnego, albowiem Buczacz stał się synonimem zgnilizny i korupcyi w całym kraju. Dodatki gminne wyśrubowane do niemożliwej wysokości, tak samo wygórowane akcyzy na środki spożywcze, kredyt miasta zupełnie wyczerpany, a pomimo to pustki w kasie, tak, że nie stać nawet na regularne opłacanie policyi i wartowników. W kasie żelaznej w magistracie przechowują kasyer i kontrolor wspólną kiełbasę i flaszkę wódki, służące na drugie śniadanie dla nich i znajomych.

Na czele rządzącej miastem mafii, w szczególności żydowskiego jej skrzydła, stoi od lat 28 burmistrz Bernard Stern, któremu przed 3 laty z okazyi jubileuszu 25-letniego ofiarowała rada gminna złoty łańcuch, prawdopodobnie jako symbol owych żelaznych łańcuszków, na które jubilat tyloletnią swą działalnością sumiennie sobie zasłużył. Obok niego klika familijno-propinacyjna, z której w ostatnich latach najbardziej się uwydatnia radny miejski p. Jakób Stern. Jest to typ, możliwy jedynie w Galicyi wschodniej, człowiek bez żadnego zajęcia i kwalifikacyi, którego jedynym zawodem jest: chodzić po mieście z grubem cygarem w ustach i narzucać się każdemu ze swą kosztowną protekcyą i radami.

Przedstawicielem chrześcijan był niedawno zmarły wiceburmistrz Zajączkowski, którego śmierć odsłoniła brudy w zarządzie pożyczkowej Kasy gminnej. Posypały się skargi na spadkobierców i w sądzie wyszło na jaw, że p. wiceburmistrz i inni funkcyonaryusze magistratu zapożyczali się sowicie w tej Kasie, podstawiając trzecie osoby, że niektóre skrypty dłużne bez śladu zaginęły, tak, że prokuratorya państwa miałaby wdzięczne pole do badania. Właściwym hersztem chrześcijańskiego skrzydła mafii gminnej jest p. Antoni Kostołowski, *vulgo* „Antoszko“ zwany, asesor miejski, prawdziwy typ „żyworiza“, pijawki, tuczącej się dobrem miejskiem, mieszczanin, szwargoczący po żydowsku, z drugiej strony odmawiający litanię różańców dla przebłagania Boga.

Przed laty przeciwko tej mafii występowała opozycya, sypały się doniesienia, zjeżdżali lustratorowie, lecz wszystko bezskutecznie. Od czegoż tyle ludzi, zawisłych od kliki? Od czegoż kwity fałszywe, dokumen-

---

ABEL HERMANT.

Jankesi w Europie

36

Markiza: Gdzie?

Diana: U tej kobiety, w jej mieszkaniu.

Markiza: Czegóż tam szukali?

Diana: Adresu jubilera.

Markiza: Wszystko to bardzo niejasne.

Hrabia: Istotnie.

Ludwik: Przepraszam, ale czy nie możnaby dostać ostatniego dania... tylko wniosą półmisek... sekunda!

Hrabia: Ludwiku, nie pojmuję... co za brak taktu!

Markiza: Ale moja droga, siadaj-no, to wszystko jakieś drobne nieporozumienia!

Diana: Rozwodzę się jednak.

Hrabia: Kochana Diano... te żarty już trwają zbyt długo... popatrz na moją siostrę, rozchoruje się.

Diana: Bardzo mi przykro., ale to nie są żarty. Godność osobista nakazuje mi tak uczynić. Jeśli ktoś mnie opuszcza dla awanturnicy, czyż nie jest jasne i słuszne, bym ja go opuściła? Dziwię się, że wy tego nie pojmujecie!

Hrabia: Tak, to jasne, to logika dzikiego człowieka... czyś rozważyła wszystkie skutki rozwodu?

Diana: Tak, ja jadę, on zostaje i koniec.

Hrabia: Nie mówię już o nim... ale twoje życie jest, jak sądzę, złamane.

Diana: Z łatwością wyjdę za mąż powtórnie.

Hrabia: Nie będzie to związek w obliczu Boga!

Diana: Owszem. Jestto niemożliwem we Francyi, ale w Ameryce zawiera się takie małżeństwa zupełnie legalnie.

Hrabia: Jakąż tedy wyznajesz wiarę?

Diana: Moją.

Hrabia: To straszne!... ależ nieszczęsna, to są związki...

Markiza: Na Boga Adhemarze nie kończ! Dosyć tego!

Ludwik: Rozumie się.

Markiza: Zniosłam w życiu wiele, ale tego krzyża nie spodziewałam się doprawdy.

Diana: Bardzo mi przykro... pani byłaś dobrą...

Markiza: A jednak ty przychodzisz i mówisz mi to z tak zimną krwią...

Diana: Nie lubię hałasu.

Markiza: A, niech to dya... Co ja robię! Co ja mówię! Słuchaj Diano, są okoliczności, w których jest nieludzkim spokój i zimna krew. Mówisz mi o rzeczy, która niweczy całe moje marzenie życiowe i mówisz tonem lodowatym, który mię dobija. Czego chcesz, mów, czego chcesz?

Diana: Niczego. Namyśliłam się, postanowiłam i zrobię tak.

Markiza: Więc nie kochasz męża?

Diana: Czuję, że kochać go przestanę, bo mnie znieważa.

Markiza: Nie możesz przebaczyć?

Diana: Przebaczam i oddalam się.

Hrabia: Droga siostro, zawierz memu doświadczeniu. Lepiej zostaw Dianę dzisiaj, niech idzie, jutro może powróci...

Diana: Nie, odjeżdżam. Mąż mój może tu nadejść, lepiej, że odejdę. Nie chcę go spotkać. Żegnam.

Ludwik: Wybornie, jedzmy kolacyę.

Hrabia: Ludwiku, zakazuję ci odzywać się w ten sposób, a zresztą czy sądzisz, że po tem co zaszło, pójdę z tobą do teatru?

Ludwik (zły): Ach!

Markiza (unosząc się): A więc mało było tej ofiary, by syn mój ożenił się z tobą, narażasz go jeszcze na rozwód!

Hrabia: Droga siostro, na cóż ranić?

Diana: Żegnam.

Wychodzi. Hrabia i Ludwik poczynają szybko jeść. Markiza niema siedzi przy stole .Diana wchodzi do salonu i zastaje dzieci na kanapie. Blanka na jednym końcu w objęciach Bertiego, Biddi na drugim w objęciach Frania. Płaczą wszyscy czworo.

Diana: Czego płaczecie?

Franio (do Biddi): Już cię nie zobaczę! Nigdy!

Biddi: Nigdy!

Blanka (do Bertiego): Byłeś prawie moim szwagrem!

Berti: Kochałem cię tak bardzo!

Blanka: Odjedziesz, to straszne!

Franio (do Biddi): To okropne... czuję się dużo słabszym... Biddi... Och! Boże!

Biddi: Co ci to, najdroższy?

Franio: To jajko na miękko... nie trzeba było...

Blanka (szlochając, do Bertiego): Jego boli żołądek... hu, hu, hu!

Franio: Nie, nie, już przeszło... Diano... kochaliśmy ciebie... już nie chcesz być naszą siostrą?...

Diana (wzruszona): Kocham was bardzo!

Franio: Daruj Urbanowi.

Diana: Darowałam mu już, ale odjadę.

Franio: Hu, hu, hu! (Płacze).

Diana (płacze także): Kochany Franiu! (Całuje go). Nie płacz... Biddi... Berti... O mój Boże! Taka byłam odważna! To okropne...

Franio: Darujesz mu Diano, bo płaczesz...

Diana: Płaczę, ale odjadę. Trzeba być zdolnym wykonywać to, co się postanowiło... Chodźcie! Biddi... Berti!

Wykrzyki, łkania, rzucanie się w objęcia. Diana odchodzi wraz z malcami. Blanka i Franio zostają i płaczą teraz w objęciach własnych.

Blanka (po długiej chwili): Franiu, słuchajno... Berti ci coś mówił do ucha... tłumaczył ci zapewne?

Franio: Tak.

Blanka: Opowiadał ci, co widział?

Franio: Tak.

Blanka: Czy myślisz, że to naprawdę coś bardzo brzydkiego?

Franio (zawstydzony, że taki naiwny): Ja... nie wiem... ja... ja nie zrozumiałem dobrze.

ROZDZIAŁ XIV.

W hotelu Continental. Apartament rodziny Shaw, mały salon. Służący wprowadza pannę i panią Chesnet i odchodzi, by uwiadomić Jerry'ego.

Pani Chesnet (spoglądając na portret Bertiego w kostyumie pływackim, a raczej bez kostyumu): Co za śliczny chłopiec!

Walentyna: Nie poznajesz go? To ten, co poturbował twego lokajczuka.

Pani Chesnet (z uznaniem): Dzielny chłopak... ale wracając do naszych... raczej twoich... interesów, zdaje mi się, że nareszcie dobijamy do celu. Ten Jankes prosił nas byśmy przyszły. Trzeba kuć żelazo póki gorące. Dziwiło mię, że zamiast przyjść sam do nas...

tujące rubryki wydatków? Od czegoż pieniądz, mogący być na krótki czas wypożyczonym i włożonym do kasy na miejsce kiełbasy i wódki? Ucichło i mafia miała spokój, aż jej przed 4 laty urósł niespodziewany wróg w osobie nowomianowanego starosty, radcy Bernackiego. Szła przed nim fama i namiestnik miał się wyrazić, że jest to jeden z kilku porządnych starostów w Galicyi.

W rzeczywistości zabrał się nowy starosta do czyszczenia stajni Augiasza, więc naprzód swej własnej. Ponapędzał urzędników starostwa na wszystkie cztery strony Galicyi — lecz i tu w swym własnym domu musiał poznać, że są granice czyszczenia. Fizyk powiatowy dr Mieczysław Hirszler pozostał, chociaż było wykazanem, że przy tępieniu rzekomych epidemij pobierał pieniądze za komisye wcale nieodbyte, co w życiu nieadminstracyjnem nazywa się oszustwem; pozostał p. fizyk, bo miał jakieś plecy u góry, mówiono o jakimś stryju, czy wujaszku biskupie. Wziął się potem p. starosta do gminy; za jego inicyatywą znikły dwie ozdoby miasta: stary inspektor policyi i Pawełko, sekretarz gminny, który poszedł służyć mafii zaleszczyckiej. Pomału od korzeni dobierał się starosta do samej głowy i zaczęła się cicha, uparta i niezmiernie interesująca walka: urzędnika, wierzącego w moc prawa, przeciw hersztowi mafii. Zdawało się, że urzędnik zwycięży, bo nawet burmistrz Stern, przeczuwając upadek, począł głosić, że zamierza się wycofać z życia autonomicznego i poświęcić się prowadzeniu browaru, otrzymanego od ojca.

Lecz wreszcie burmistrz zwyciężył, rady miejskiej nie rozwiązano, a staroście polecono w namiestnictwie, by się do autonomii nie mięszał. W ostatnich latach rozwiązane zostały rady miejskie w licznych miastach i miasteczkach i wprowadzeni komisarze rządowi. Powstaje pytanie, dlaczego tego nie uczyniono w Buczaczu, gdzie stosunki są o wiele gorsze? Nie propagujemy tu instytucyi komisarzy rządowych, wiemy, iż bardzo często gminy, dostawszy się pod nich, dostają się z deszczu pod rynnę; lecz władza polityczna krajowa uważa wprowadzenie komisarza rządowego jako środek ratunkowy — dlaczegoż więc w Buczaczu tego nie uczyniła? Odpowiedź na to pytanie jest prosta: klika powiatowo-krajowa nie może dać upaść klice gminnej, jedna drugą stoi. Jak długo burmistrz Stern ze swą mafią będzie „dobrze“ prowadził wybory sejmowe i parlamentarne, tak długo mu włos z głowy nie spadnie; niechby się tylko raz sprzeniewierzył komitetowi centralnemu dla rozbojów wyborczych, w tej chwili mu kark skręcą. Dla ilustracyi jeden przykład, jeśli wolno porównać małe z wielkiem. (Dok. nast.).

Biskup kością niezgody.

Jeszcze nie ucichło znane a poważne starcie pomiędzy republiką francuską a Watykanem, a oto znów wyłania się przedmiot sporny, przyodziany we fiolety biskupie: Le Nordez, biskup Dijonu.

Jest to *bete noire* zacietrzewionych klerykałów, nienawidzących go za to, iż nie wszczyna on antyrepublikańskiej hecy, nie miota pasterskich gromów, kontentując się kościelnym zakresem działania. Wiadomo, że klerykalni krzykacze nie każdego biskupa uważają za tabu — za osobę świętą, nietykalną, na następcę apostołów... Taką aureolą opromieniają oni tylko tonzury, im sprzyjające. Dla zatykających uszy na ich wrzawę mają zatrutą broń — insynuują im niewiarę, ukryte masoństwo, podburzają przeciwko nim dyecezyan i t. d.

Przeciwko Nordezowi prowadziła prasa ultraklerykalna, jak czytelnicy pamiętają, tak zażartą kampanię, że nawet podjudzeni wychowańcy seminaryum duchownego w Dijon postanowili go bojkotować i nie chcieli z jego rąk przyjąć święcenia pod pretekstem, iż biskup należy do loży masońskiej. Na razie zaprowadził spokój minister wojny André, znosząc ulgi wojskowe dla niewstępujących wskutek owego bojkotu w poczet czarnej armii księżej.

Na wstawiennictwo biskupa ministerstwo wojny wstrzymało natychmiastowe powołanie pod broń opornych kleryków. Tymczasem klerykali dijońscy i wogóle francuscy nie dali za wygraną i do Rzymu słali skargi i doniesienia, zmobilizowali wszystkie wpływowe osobistości... Rodzice, których dzieci miały przystąpić do bierzmowania, idąc za głosem prowodyrów klerykalnych, wnieśli do kuryi prośbę, by ten obrzęd też mógł zostać odłożony na czas dłuższy.

Obecnie, jak donosi antysemicko-klerykalna „Libre Parole“, w Watykanie miano pozwolić ukończonym klerykom odwlec termin święceń, względnie przyjmować je z rąk innych biskupów, tymczasem Nordezowi ma być poleconem zrezygnowanie ze stanowiska biskupiego; w razie niepoddania się tej radzie ma on zostać przez Rzym w drodze kanonicznej usuniętym. Kończąc te rewelacye, dodaje od siebie „Libre Parole“: „Katolicy wzdragają się stanowczo uznać w nim (t. j. Le Nordezie) swego prałata i nie chcą dopuścić, by przyjmowali pierwszą komunię z rąk księży, którychby on miał wyświęcić“.

Jest to traktowanie Le Nordeza, jako jakiejś istoty tak zapowietrzonej, że „święcenie kapłańskie“ — sakrament, gdy z jego rąk otrzymamy — staje się jakoby plamą, czyniącą odnośnych adeptów stanu duchownego niegodnymi spełniania funkcyj kościelnych i mogącymi też kazić swem dotknięciem...

Taki skomplikowany aparat bojowy wysunęli klerykali francuscy przeciwko biskupowi, który pragnął się trzymać zdala od wszelkiego zgiełku politycznego, co zresztą, jako jedyne właściwe stanowisko „sługi Chrystusa“, przez ludzi, którzyby duchem chrystyanizmu naprawdę byli przejęci, powinno mu być poczytywanem wyłącznie za zasługę.

A z jakiem to „oburzeniem“ uderzają na alarm wojujący klerykali, gdy rzecz gdziekolwiek ma się odwrotnie, gdy przeciw politycznym gromom biskupim występują (walcząc notabene uczciwszą bronią) stronnictwa radykalne; ile rozdzierania szat wówczas nad niewiarą, nad heretyzmem, ośmielającem się powstawać przeciwko pełnomocnikom Chrystusa!

Powróćmy wszakże do artykułu z „Libre Parole“. Jeżeli Rzym ma istotnie zamiar iść w tym wypadku w zupełności na rękę francuskim menerom klerykalnym, lub nawet zdeklarował się na ich korzyść, jak to ów dziennik twierdzi, niewątpliwie weźmie w opiekę Le Nordeza rząd francuski nie mogąc zezwolić na to, ażeby obóz klerykalny wprost terorem zmuszał biskupów do brania udziału w harcach antyrepublikańskich; w pierwszym rzędzie nie zgodzi się ministeryum na usunięcie Le Nordeza z posady biskupa. A w takim razie byłby powód do nowego konfliktu z Watykanem.

Przegląd polityczny.

Francya a Watykan. Sprawa odwołania ambasadora rzeczypospolitej przy dworze papieskim nie schodzi ze szpalt prasy francuskiej. Z małymi wyjątkami nawet dzienniki konserwatywne wyrażają niezadowolenie z postępku Watykanu, który prawdopodobnie przyspieszy chwilę zerwania przez republikę konkordatu.

„Temps“ — organ w tym wypadku miarodajny, gdyż stojący w bliskich stosunkach z ministrem spraw zewnętrznych Delcassem — stara się zwrócić uwagę kuryi na grożące jej niebezpieczeństwo, ostrzegając, że jeszcze krok jeden, a przysłowiowemu dzbanowi może się ucho urwać.

„Nie wyobrażajcie sobie lekkomyślni księża — woła — że wasze straszenie konkurencyą Niemiec zmusi nas do potulności. Niektórzy coprawda zwracają uwagę, że gniewając się tak silnie na notę stolicy św., działamy w interesie mocarstw, którym zależy na poróżnieniu Francyi z papiestwem. Możliwem jest istotnie, że z nowego stanu rzeczy wyniknie pewna szkoda w zakresie naszych wpływów na Wschodzie bliskim i dalekim, ale czy to nasza wina? A zresztą, czy szkoda nie okaże się większą dla kościoła?“

„Temps“ grozi papiestwu buntem instynktów narodowych przeciw uległości względem stolicy apostolskiej, która chce upokorzyć Francyę. „Temps“ oczywiście obawia się tego buntu, który rzeczpospolitą może doprowadzić do zbyt energicznych kroków.

Toteż słusznie twierdzi Gérault-Richard, redaktor socyalistycznej „Petite République“, że podjęta przez papieża akcya zaczepna może się fatalnie dla kościoła skończyć.

„Jeżeli papież liczy na ewentualny wybuch fanatyzmu religijnego w tych częściach Francyi, gdzie utrzymał się dotąd silniejszy wpływ kleru, to ci, co mu robią nadzieję podobnej satysfakcyi, w gruby go błąd wprowadzają. Minęły te czasy. Nawet w Bretanii z wielkim trudem udaje się dziś szlachetkom i księżom, przy pomocy kazań i wódki, zbierać po kilku ciemnych nędzarzy, mających imitować lud w demonstracyach klerykalnych, broniących klasztorów i szkół kongregacyjnych. Ale i ta egzaltacya religijna słabnie z chwilą wytrzeźwienia po wódce“.

Zerwanie konkordatu pociągnie za sobą zniesienie budżetu kultów religijnych; to zaś odbije się ujemnie na skarbie Watykanu, bo księża, utrzymywani wyłącznie kosztem swych owieczek, nic już nie zdołają wycisnąć na świętopietrze. Obecny zatarg jest pierwszym stanowczym krokiem do takiego zerwania.

Przegląd społeczny.

Ruch robotników w Podkarpaciu. W niedzielę dnia 22 b. m. po południu odbyło się w Równem zgromadzenie poufne robotników naftowych. Zebrało się około 150 osób częściowo w domu jednego z robotników, częściowo wśród ulewnego deszczu na dworze i słuchało z zajęciem referatów dwóch towarzyszów z Borysławia: o Kasie brackiej i jej sromotnym końcu, o znaczeniu ośmiogodzinnego dnia pracy, o szalonych ciężarach i podatkach na cele militarne. Wszyscy godzili się na wywody mówców, dziękowali im za przyjazd i obiecali iść solidarnie ręka w rękę z towarzyszami z Borysławia. Przewodniczył wiertacz Cybulski.

W poniedziałek po południu odbyli ci sami referenci zgromadzenie w Harklowej przy udziale około 200 osób w czytelni gminnej z tym samym porządkiem dziennym. W Harklowej robotnicy uchwalili także solidarność z robotnikami borysławskimi. Robotnicy opowiadali charakterystyczne zdarzenia z ostatniego strejku naftowego. Gdy im zaczęto strącać wkładki na rzecz Kasy brackiej — wówczas wszyscy, jak jeden mąż, porzucili robotę i poszli sadzić kartofle, tak, że przedsiębiorcy musieli do nich posyłać do domów. Dopiero po długich pertraktacyach robotnicy zgodzili się pójść do roboty.

KRONIKA.

Nowa edycya „Przyjaźniaków“. Dnia 18 i 19 maja odbył się we Lwowie zjazd przedstawicieli stowarzyszeń „katolickich“. Celem zebrania było „obmyślenie sposobu usunięcia słabych stron w organizacyi, skupienia jej sił, zapewnienie kierownictwa i wytknięcie najbliższych dróg działania“. Mówiąc popularnie, znaczy to tyle, że „Przyjaźniacy“ zamierzają jeszcze raz popróbować szczęścia. Uchwalono tedy (po raz setny!) utwerzenie „związku katolicko-narodowego“. Prezesem „związku“ wybrano posła sejmowego Tadeusza Cieńskiego, zastępcami św. Thullię i Roztworowskiego. Na zebraniu było też obecnych wielu narodowych demokratów.

Zjazd zakończono odśpiewaniem wzniosłego hymnu ks. Wróblewskiego T. J.: „Bo nam do boju mocy brak“.

Nowego genialnego socyologa wprowadził w świat „Czas“, drukując w osobnym dodatku anonimowy „List z pod Karpat o parcelacyi“ owego jeszcze nieznanego mędrca. Na przykładach starożytnej Sparty i starożytnego Rzymu (szkoda, że nie zaczął od Adama i Ewy!) wykazuje ów nowy luminarz nauki potrzebę istnienia wielkiej własności ziemskiej i bogatej szlachty, piorunując przeciw parcelacyi. Oto próbki uczoności tego nowego socyologa „Czasu“:

„Sprzedawanie zaś wielkiej posiadłości małemi parcelami na własność chłopom jest jak najgorsze, bo przez to niszczy się wielką i średnią własność, która jest podstawą pomyślności całego kraju. Właściciele większych i wielkich posiadłości muszą udzielać ze swej substancyi wszystkim stanom społeczeństwa, a to począwszy od ojca św. aż do ostatniego nędzarza, a oprócz tego swej własnej chęci i woli świadczyć dobrodziejstwa instytucyom humanitarnym, jakoteż i prywatnym osobom. Z tego, co się powiedziało każdy namacalnie może się przekonać, jak jest nieodzownie w społeczeństwie potrzebna średnia i wielka własność. Najwyższa mądrość, jak się państwa katolickie ukształtowały, spowodowała stosunki agrarne, jakie po dziś dzień pozostały i które były i są bez wątpienia jak najlepsze i dlatego to wszyscy ludzie miłujący kraj powinni te stosunki agrarne z całą siłą utrzymać. Zazdrośni ludzie od najdawniejszych czasów aż po dziś dzień starali się i starają dotąd, by ten stosunek agrarny zniweczyć, twierdząc, że to jest niesprawiedliwie, by istniała wielka i średnia posiadłość i wskutek tego ustrój społeczny, jaki najwyższa mądrość postanowiła, pragną zniweczyć. Kto więc kocha kraj, jakoteż i swych współbraci, powinien dołożyć wszelkiego starania, by wielka, średnia i mała własność zostały wszelkiemi siłami utrzymane, jako gwarancya pomyślności całego kraju.

Ciekawy jest jednak w tem ględzeniu socyologa-hreczkosieja ostry atak w końcowym ustępie, zwrócony przeciw stronnictwu stańczykowskiemu, usiłującemu wprowadzić gminy zbiorowe.

„Komunistów i socyalistów — pisze on — całkiem nie trzeba się obawiać, bo już od czasów Platona te mrzonki roiły się po głowach ludzi takich, jak był Sant-Simon, Furier i tylu innych. Te mrzonki zupełnie niepraktyczne i z wolą najwyższej mądrości niezgodne, nigdy się nie udały i do końca świata nigdy się nie udadzą. Obawiać się tylko trzeba utopistów i ludzi złej woli, którzy nie rachując się z możnością kraju, ciągle nowe inwestycye wymyślają. Ludzie bez odwagi cywilnej, którzy dla popularności na wszystkie nierozsądne rzeczy zezwalają. Ludzi zupełnie niepraktycznych pomimo wielkiego wykształcenia, którzy zamiast jednego wydziału powiatowego chcą nam wprowadzić trzydzieści powiatów czyli gmin zbiorowych w starostwie. Wkońcu ludzi, którzy nas chcą obdarzać wielką i średnią posiadłość podatkiem osobisto-dochodowym, progressionem, nie bacząc na to, że i tak wielka i średnia posiadłość płaci dziewięć innych podatków bardzo wysokich“.

Przytoczyliśmy jako *curiosum* te poglądy, pokutujące w głowie zaśniedziałego szlachcica w zapadłej wsi, a obwieszczane światu przez „Czas“. Ci ludzie niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli; wciąż jeszcze wyobrażają sobie, że oni, szlachta, są najpotrzebniejszą klasą w społeczeństwie, że bez szlachty cały naród dyabli wezmą. Nieuleczalna ślepota.

Akcya przeciw posłowi Niementowskiemu. „Tygodnik tarnopolski“ pisze: „Sprawą posła dra Niementowskiego zajmiemy się w następnym numerze, dzisiaj zwracamy uwagę naszych uświadomionych obywateli na to, że jest ich obowiązkiem zwołać zgromadzenie, celem omówienia „afery“ i powzięcia rezolucyi z wezwaniem posła do złożenia mandatu, z którym postąpił dla siebie po ojcowsku, dla ogółu zaś po macoszemu“.

Do zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej weszli przy ostatnich wyborach: dr Adam Ernest, dr Balicki Zygmunt, dr Bandrowski Ernest, dr Boganik Józef, Długopolski Edm., Homolacz Józef, Januszewski Antoni, dr Koy Michał, Lech Władysław, Nowicki Stanisław, dr Opieński Jan, Parczyński Jóżef, dr Próchnicki Zdzlsław, Siedlecka Marya, Skirliński Jan, Śmiałowski Eustachy, Srokowski Stanisław, dr Stępowski Maryan, dr Surzycki Stefan, Szymański Adam, Turski Władysław, dr Węckowski Stanisław, Wojnar Kasper, dr Wróbel Ludwik, dr Wróblewski Kazimierz, Zalewski Stefan, Poschinger Jan, ks. Cisło Aleksander, Dulęba Bronisław i Sołtysik Tomasz.

Jak z powyższej listy widać, jest większość zarządu złożona z narodowych demokratów.

Do rady nadzorczej zostali wybrani: Armółowicz Jan, dr Bujwid Odo, Ciompa Paweł, dr Gertler Julian i dr Petelenz Ignacy.

Krakowski dworzec kolejowy jest przez całą noc zamknięty. Ostatni pociąg wieczorem przychodzi o godz. 11 i dopiero o godz. 4 rano rozpoczyna się ruch. Podróżni, którzy o godz. $10^3/_4$ przybywają od strony Rzeszowa i o godz 11 od strony Nowego Sącza i Zakopanego, a chcą się udać w dalszą drogę ku Wiedniowi, do Królestwa lub do Prus, nie mają już wieczorem połączenia i muszą w Krakowie przeczekać do rana. Wedle przepisów kolejowych poczekalnie na stacyach istnieją na to, aby podróżni mogli w nich czekać od pociągu do pociągu. Tymczasem w Krakowie wbrew przepisom od godz. 11 wieczór do 4 rano publiczność niema gdzie czekać, bo dworzec zamknięty, a przed zamknięciem sal poczekalnych policya wydala z nich podróżnych. Odbija się to dotkliwie, zwłaszcza na uboższej publiczności, którą nie stać na zapłacenie sobie hotelu i która skutkiem tego skazana jest na błąkanie się przez całą noc po mieście. Szczególnie chłopi, dzięki temu systemowi, wprost są wpychani w ręce różnym indywiduom z pod ciemnej gwiazdy, które niedoświadczonych i nieoryentujących się w obcem mieście chłopów wciągają do szynków, niezwykle licznych przy ulicy Lubicz; tam przejezdni chłopi z reguły padają ofiarą wyzysku ze strony owych indywiduów. Winnym jest tu bezwarunkowo zarząd stacyi.

Walentyna: Musi coś w tem być... ale nie jestem całkiem spokojna... ten Sauvageon...

Jerry (wchodzi. Jest bardzo rozgorączkowany, chwilami nie wie co mówi): Ach dzień dobry, prześliczna pani! Jakże zdrowie? Ach, wzięłaś swą starą mamę z sobą!

Pani Chesnet: Nie jest pan bardzo uprzejmy.

Walentyna: Nie sądziłem, by obecność mamy panu stała na przeszkodzie.

Jerry: A właśnie, że mi stoi na przeszkodzie.

Pani Chesnet: Odejdę, jestem do tego przyzwyczajoną, jest tutaj więcej pokojów...

Jerry: Tak, syn mój Marek, właśnie wyjechał. Umieszczę panią w jego pokoju. Proszę nie robić hałasu.

Pani Chesnet: O, będę bardzo cicho, będę oglądała obrazki. Jest tam pewnie kilka fotografij.

Jerry: Z góry na dół. (Wyprowadza panią Chesnet, potem wraca, spogląda na Walentynę miłośnie, ale z zakłopotaniem): O pani!

Walentyna: Wytłómaczy mi pan...

Jerry: Ach pani... miałem tylko jednę kobietę w Paryżu... interesy załatwiać w tym języku umiem, ale...

Walentyna: Pisał mi pan, żé ma mi oznajmić rzecz ważną.

Jerry: Tak, zięć mój Bobi, przestał być moim zięciem Bobim... to jest, jeszcze jest, ale wkrótce nie będzie, gdyż wkrótce będzie miał miejsce rozwód... ach, chciałbym się porozumieć sam z panią, bez pośrednictwa Sauvageona... prócz tego musimy się pospieszyć, gdyż za parę dni odjeżdżam do Ameryki z całą rodziną, zabieram też Dianę... już pakują rzeczy.

Walentyna: Już pakują...

Jerry: Ale przedtem... (rumieni się)... jestem podniecony, a sama pani Shaw zgadza się, że raczej powinieniem poświęcić połowę majątku, jak być ciągle podnieconym.

Walentyna: Pańska żona wie, że ja tu jestem?

Jerry: Nie, radziłem jej się, nie tłómacząc jasno.

Walentyna: A gdyby tak nagle weszła?

Jerry: Niema obawy. Wszyscy są zajęci pakowaniem rzeczy, a ona specyalnie zajęta w swoim pokoju, z malarzem, który odmazuje z portretu ręce... ze względu na cło...

Walentyna: Co?

Jerry: Tak, tak... ale przepraszam na chwilę, przekonam się, czy ona nie może tutaj nagle wpaść. (Wychodzi. Równocześnie drzwi salonu odchylają się i ukazuje się twarz Sauvageona).

Sauvageon: Pst!

Walentyna: Pan tutaj? Co pan tu robisz?

Sauvageon: Ach, mój aniele, chcesz mnie okpić!

Walentyna: Jakżeś się pan tu dostał?

Sauvageon: Całkiem poprostu. Czuwam nad panią, śledziłem... myślę, że się pani namyśli i nie popchnie mnie do ostatecznego kroku.

Jerry (powraca): Pani!... ach to pan Sauvageon!

Sauvageon: Do usług.

Jerry: Co pan tutaj robi?

Sauvageon: Przypominam się panu.

Jerry: Drwię sobie z pana i panna Walentyna także sobie drwi z pana.

Sauvageon: Nie sądzę... panna Walentyna się namyśli może... (Wychodzi. Chwila milczenia).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wstyd, aby w takim mieście, jak Kraków tolerowano podobne objawy „systemu oszczędnościowego“ kolei północnej, sprzeczne z przepisami i w wysokim stopniu szkodliwe. Dworzec powinien być otwarty przez całą noc dla przejezdnych, którzy mają do tego prawo.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Głośna komedya Ludwika Fuldy „Siostry bliźnie“ (Zwillingschwester) odłożona w ubiegłym tygodnia z powodu niedyspozycyi p. Leszczyńskiego, ukaże się w sobotę 28 bm. Próby pod kierunkiem p. Walewskiego odbywają się codziennie. W interesującej tej nowości biorą udział pp. Rutkowska, Jeremi i Górska; oraz panowie Mielewski, Zelwerowicz, Leszczyński, Zawierski i inni.

W niedzielę 29 b. m. wieczorem odegrany zostanie na żądanie licznych przyjeżdżających z prowincyi „Kościuszko pod Racławicami“, na który w ubiegłą niedzielę zabrakło biletów tak, iż kasę zamknięto przed przedstawieniem.

Przedstawienie operowe na dochód bezpłatnych wypożyczalń książek Tow. Szkoły ludowej odbędzie się nie w poniedziałek tylko we wtorek 31 b. m. Bilety już sprzedaje kasa zamówień.

Proces na tle teatralnem. Dyrektor teatru Kotarbiński zaskarżył redaktora „Bociana“ o obrazę czci, popełnioną w numerze teatralnym „Bociana“. Rozprawa odbędzie się dnia 6 czerwca przed sądem przysięgłych.

Dra Orłowskiego dostawiono wczoraj do Wiednia i oddano do więzień sądu karnego.

Rozszerzenie wodociągu miejskiego do koszar konnicy w Zakrzówku. Gmina miasta Krakowa wniosła podanie o pozwolenie przedłużenia miejskiego wodociągu przez Dębniki do koszar konnicy w Zakrzówku. Według przedłożonego projektu technicznego zamierzonem jest odgałęzienie rurociągu miejskiego od ulicy Zwierzynieckiej, następnie wzdłuż dojazdu kolejowego do mostu drogowego na Wiśle. Przekroczenie Wisły projektowane jest po moście drogowym od strony mostu kolejowego, w dalszym ciągu mają być ułożone rury wzdłuż drogi powiatowej Dębniki-Zakrzówek.

Rurociąg przecinać będzie też parcele położone w gminie miasta Krakowa l. k. 1943/1, w Dębnikach l. k. 352/2 i 361/1 będące własnością kolei północnej im. cesarza Ferdynanda, oraz w gminie Zakrzówek l. k. 877 będącą własnością c. i k. skarbu wojskowego. Celem zbadania czy i ile zamierzone rozszerzenie wodociągu jest dopuszczalne ze względu na obowiązujące przepisy, zarządziło starostwo komisyjne dochodzenie na miejscu, które się odbędzie dnia 6 czerwca 1904 o godzinie 9 rano. Punkt zborny przy moście zwierzynieckim.

Projekt techniczny można przejrzeć przed dochodzeniem w krakowskiem starostwie w godzinach urzędowych.

Zamieszczając powyższy edykt, pozwolimy sobie wyrazić zdziwienie, że ogłoszenie obchodzące ludność, ogłosiło starostwo w formie anonsu w „Czasie“, w piśmie mało poczytnem w Krakowie. Protegowanie jednego dziennika jest wysoce niewłaściwem. „Czas“ nie jest organem urzędowym starostwa, a wobec tego mają inne dzienniki takie samo prawo otrzymywania komunikatów obchodzących publiczność.

„Ferma“ doświadczalna pod Krakowem. Wobec tego, że parlament, skutkiem obstrukcyi, nie uchwali tak rychło kredytów na założenie stacyi doświadczalnej dla studyum rolniczego w Krakowie, postanowiła spółka magnatów galicyjskich zakupić grunt pod stacyę za własne pieniądze. Zakupiono w tym celu majątek Mydlniki pod Krakowem, mający obszaru 288 morgów. Spółka, po komasacyi i zaciągnięciu pożyczki hipotecznej spłaciła pożyczki prywatne, poczem ferma, obciążona tylko długiem hipotecznym przejdzie na własność rządu. Plan ten namiestnik Potocki przedstawił ministrowi, a dr. Hartel zwołał ankietę, która określiła świadczenie rządu. Opłacać on będzie procenta od pożyczki i amortyzacyę, a nadto da fundusze na prowadzenie gospodarstwa i melioracyj.

Regulacya rzek w Galicyi. „Gazeta lwowska“ ogłasza: Namiestnictwo opracowało już w myśl ustawy krajowej z 18 września 1901 w terminie oznaczonym wszystkie generalne projekta i kosztorysy na regulacyę rzek. W § 2 ustawy wymienione i na wspólny koszt państwa i kraju wykonać się mające. Jedenaście projektów i kosztorysów generalnych obejmujących 13 rzek a mianowicie: Rabę, Skawę, Dunajec do N. Sącza, Wisłokę do Jasła, Wisłok, San do Sanoka, Wiąż, Tanew, Stryj, Świcę ze Sukielą, Bystrzycę nadwórniańską i słotwińską, łącznej długości 900 klm., opracowano od 1 sierpnia 1902 do końca kwietnia 1904 i doręczono już wydziałowi krajowemu do rozpatrzenia.

Komisyę dla regulacyi rzek w Galicyi powołał namiestnik na dzień 7 czerwca b. r. na godzinę 5 po południu. Oprócz tego opracowało namiestnictwo szereg projektów szczegółowych i kosztorysów na roboty na rok 1904 i 1905 wykonać się mające, które będą przedłożone komisyi do zatwierdzenia.

Samobójstwo oficera. Z Przemyśla donoszą, że onegdaj odebrał sobie tam życie porucznik 10 pułku piechoty Ryszard Haas.

Międzynarodowy zjazd dla zwalczania gruźlicy rozpoczął się w Kopenhadze.

Zagadkowe indywiduum aresztowała policya tutejsza podczas Zielonych świąt, ubrane mimo bardzo młodego wieku w strój wysokiego dostojnika kościelnego, przyczem zwracała uwagę najbardziej niebieska peleryna i kapelusz z czerwonym sznurem. Przy aresztowanym znaleziono bilety wizytowe z 9-pałkową koroną, opiewające: „P. Jan Hrabija Tarnowsky, ućenj. Tavologi, Padre d'immacolata concezione — Paris“.

W walizce zaś jego, którą wszędzie nosił ze sobą, znaleziono istny magazyn dewocyonaliów, różne błogosławieństwa papieskie, medaliki, „cudowne relikwie“, jak pióra ze skrzydeł archanioła, strzępy z chustki Matki Boskiej, szczątki krzyża świętego, liście z góry Oliwnej, wodę z Lourdes i t. d. Aresztowany opowiada, że wychowany w Warszawie w przytułku Dzieciątka Jezus, po skończeniu 16 lat, za wpływem arcybiskupa Popiela wysłany został do Paryża, skąd jednak, jako zakonnika, w obecnym czasie walki z klerykalizmem, wydalano go.

Tułał się przez pewien czas po Włoszech udzielając błogosławieństw i sprzedając owe relikwie, w Rzymie był na audyencyi u papieża Piusa X i otrzymał błogosławieństwo. Policya czyni dochodzenia, kim rzeczywiście jest aresztowany.

Morderstwo w Podgórzu. Ranna Kleszczowa o tyle powróciła do zdrowia, że przewieziono ją do Podgórza.

Aresztowanie szantażysty. W Wiedniu aresztowała policya T. Derflera, byłego redaktora „Podhalanina“, a potem „Gazety żandarmskiej“, za szantaż uprawiany z kaucyami.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Siostry bliźnie“, komedya w 4 aktach L. Fuldy (nowość).

Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny Lasoty.

Wtorek: Przedstawienie operowe.

Środa: „Siostry bliźnie“, komedya w 4 aktach L. Fuldy (ceny zwykłe).

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Tokio, 27 maja. (Biuro Reutera). Generał Kuroki donosi z przedwczoraj: Po bitwie koło Topo, rosyjska kawalerya zajęła stanowisko koło Pataossi. Japończycy zaatakowali ją i pobili. Krajowcy opowiadają, że po stronie rosyjskiej 3 padło, a 18 jest rannych. Po południu wzięto do niewoli 1 oficera i 1 żołnierza.

Czifu, 27 maja. Łódź, która opuściła Dalny dnia 23 b. m., donosi, że armia japońska doszła aż do Sandżilipu, drugiej stacyi kolejowej od Portu Artura, po pokonaniu silnego oporu Rosyan. Dnia 22 b. m. miano stoczyć walkę koło Sandżilipu, rezultat jej jednak nie znany. Rosyanie z Talienwan są zdecydowani przy zbliżeniu się Japończyków miasto zniszczyć.

Czifu, 27 maja. (Biuro Reutera). Według ostatniego doniesienia, Japończycy, którzy wylądowali koło Tundżu, maszerują dalej wzdłuż linii kolejowej. Tak samo maszerują Japończycy z Piczewo w kierunku Dalnego. Ubiegłej nocy szalała w zatoce Peczili silna burza.

Czifu, 27 maja. (Biuro Reutera). Z listu pewnego japońskiego korespondenta wynika, że Japończycy dnia 19 bm. wysadzili jeden pułk w zatoce Kerr.

Raport rosyjski.

Petersburg, 27 maja. Sztab generalny ogłasza następującą depeszę generała Kuropatkina z dnia 25 b. m,:

W ogólnem położeniu nie zaszła żadna zmiana. Z okolicy Feng-wang-czeng doniosła nasza kawalerya, że Japończycy ściągnęli w okolice Feng-wang-czeng 30.000 piechoty, 2000 kawaleryi i 36 dział polnych, oraz wznoszą tam fortyfikacye. Oddziały ich straży przedniej doszły do 30 klm. na północ od rzeki Eikaho. W japońskiej kawaleryi ma bardzo wiele koni być słabych.

Koło Pulantien skoncentrowany jest oddział z 3000 ludzi i 5 działami. Koło Pitsewo i na południe stamtąd, dalej odbywa się lądowanie, skąd wojska odchodzą na południe w kierunku Kinczau.

Według doniesień Chińczyków dnia 18 b. m. stoczono koło Kinczau walkę, w której Japończycy mieli stracić 700 (!) ludzi, a Rosyanie ponieśli mniejsze (!) straty.

Japończycy rozpoczęli przed pięciu dniami lądowanie koło Takuszan i — jak donoszą — wysadzili na ląd dotąd 50.000 ludzi, głównie piechoty. Wiadomości tej atoli dotąd nie sprawdzono. Wojska te maszerują w kierunku Siu-yan, oraz Portu Artura i Czindaitsa.

Podczas starcia jednej sotni kozaków z oddziałem japońskim koło Titkuszima w nocy dnia 21 b. m., powstało w szeregach japońskich wielkie zamięszanie. Japończycy otworzyli nieregularny ogień na kozaków, atoli w ciemności kilkakrotnie skierowali ogień na własne szeregi.

Bitwa pod Kinczau.

Londyn, 27 maja. Dzienniki donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: Japończycy wyparli wczoraj Rosyan z Engualin i **zajęli po gwałtownej walce Kinczau**.

Petersburg, 27 maja. O walce koło Kinczau donoszą: Oddział kozaków, przechodząc przez Takuszan, natrafił w Kinczau na trzy szwadrony japońskiej kawaleryi. Rosyjski komendant Tekeniszew zaatakował Japończyków, został jednakże odparty i sam ciężko zraniony. Także dwaj oficerowie i 30 kozaków jest zabitych lub rannych.

Pływające miny.

Petersburg, 27 maja. W sprawie doniesienia z Waszyngtonu, że rząd Stanów Zjednoczonych udzielił swym attachés polecenie przysłania sprawozdań o niebezpieczeństwie, grożącem neutralnej żegludze przez pływające miny na wybrzeżach mandżurskich, donoszą „Nowosti“ rzekomo z ministerstwa spraw zagranicznych, że przeciw żądaniu takiego sprawozdania nie można podnieść żadnego zarzutu. „Nowoje Wremja“ sądzi, że po ukończeniu wojny Rosyanie chętnie gotowi są naradzić się ze Stanami Zjednoczonymi i Anglią nad propozycyami w sprawie tej kwestyi.

Emisaryusz japoński w Rosyi?

Petersburg, 27 maja. W miejscowości Carycyn, w gubernii saratowskiej, aresztowano tajnego jakoby emisaryusza japońskiego, rzekomo duchownego buddajskiego, który wśród tamtejszych Tatarów i Mongołów urządził składkę na rzecz rannych Japończyków. Znaleziono przy nim 30.000 rubli.

Pożyczka rosyjska.

Berlin, 27 maja. Wczoraj ponownie krążyła na giełdzie pogłoska o nowej rosyjskiej pożyczce w Niemczech. Mówią o pożyczce pół miliarda marek.

Opowiadanie podróżnego.

Czifu, 26 maja. Przybył tu wczoraj pewien francuski podróżnik, który przyglądał się z oddalenia ostatniemu ostrzeliwaniu Portu Artura. Ośm wielkich japońskich okrętów wojennych krążyło przed wejściem do Portu Artura, a następnie ustawiły się bokiem do portu i ostrzeliwały go przez 10 minut. — W Dalnym — według doniesień tego podróżnego — wszystko spokojnie; słychać jednak, że lada godzina oczekują ataku Japończyków. Urzędnicy cywilni i wojskowi są przygotowani na opuszczenie Dalnego. Próby Rosyan wysadzenia doków i zakładów w powietrze nie udały się. Główne siły Japończyków są skoncentrowane w Piczewo i Kinczau. Wojska te poruszają się po obu stronach półwyspu na Port Artura. W zatoce Peczili strzelał japoński pancernik do niemieckiego parowca „Czifu“, nie zrozumiawszy jego sygnałów. Ostatniej nocy strzelano na wysokości Liaotieszanu na szwedzki parowiec „Karin“. Dotąd nie wiadomo, skąd pochodziły strzały.

Barbarzyńcy moskiewscy.

Seul, 26 maja. Donoszą z Genzan, że Rosyanie zniszczyli w Hanheng mauzolea, wzniesione przed 540 laty przez założyciela panującej obecnie dynastyi w Korei i spalili znajdujące się tam relikwie, które Koreańczycy uważali za świętość. Potwierdza się wiadomość, że w Kienseng stoją kozacy z 20 działami. Przypuszczają, że kozacy ci należą do konnej bateryi transbajkalskiej, przydzielonej jeszcze przed wybuchem wojny do pierwszego korpusu armii we Władywostoku. Garnizon w Seul ma wynosić tylko 800 ludzi.

DELEGACYE.

(Telefonem).

Uchwalenie nowych ciężarów na wojsko.

Budapeszt, 26 maja. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej odbyła dziś posiedzenie. Przemawiali: Pergelt, poczem wygłosił mowę poseł Dobernig. Sądzi on, że wywody ministra skarbu były zbyt optymistyczne. Plan skarbowy jest wprawdzie dobrze obmyślany, ale tylko pod warunkiem, jeżeli zarząd wojskowy przez 25 lat nie postawi podwyższonych żądań. Na to niema jednak żadnej gwarancyi. Mówca zastrzega się przeciw daniu tych kredytów w drodze § 14 i domaga się także uregulowania kwoty. Wkońcu oświadcza, że mimo uznawania konieczności tych zbrojeń, on i jego zwolennicy głosować będą przeciw tym kredytom ze względu na ekonomiczne położenie ludności. Po przemówieniach ministra skarbu Böhm-Bawerka i Kramarza, oświadczył delegat Załewski co następuje: Delegaci, członkowie Izby panów, którzy mają zaszczyt należeć do komisyi budżetowej, oświadczają po wysłuchaniu przekonywujących oświadczeń, oddanych z całą lojalnością przez ministra wojny i komendanta marynarki, że głosować będą za nadzwyczajnymi kredytami. Przy oddaniu naszego wotum w szczególności trzymamy się naszej zasady, że zawsze bez względu na polityczne stanowisko jednogłośnie głosować będziemy za siłą zbrojną monarchii i bitnością armii.

Budapeszt, 27 maja. W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej w dalszym ciągu dyskusyi nad nowymi kredytami wojskowymi minister Böhm-Bawerk odpowiada del. Kramarzowi, że przez uchwalenie nowych kredytów uwolni się rocznie 22 milionów koron, któreby inaczej wstawiano przez długi szereg lat do budżetu na cele marynarki. Minister zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby chciano łudzić ludność refundowaniem. Przeciwnie, każda inna metoda finansowego przeprowadzenia tej akcyi właśnie ze strony mówców opozycyjnych musiałaby się spotkać z większym i uzasadnionym oporem.

W razie zmiany stosunku kwoty w ciągu lat 25, refundowanie będzie się odbywało w stosunku do udziału w pożyczce, bez względu na możliwość zmiany kwoty w ciągu tego czasu. Co do dopuszczalności pożyczki w drodze § 14, odpowiada minister, że jako prawnik, chętnieby na ten ciekawy temat wdał się w teoretyczną rozprawę z drem Stranskym, który jest znany jako bystry prawnik.

Nie może tego jednak uczynić, ponieważ u prawnika, który przypadkiem jest też członkiem rządu, każde teoretyczne, akademickie zapatrywanie, mogłoby być wzięte za praktyczny zamiar, lub jako takie interpretowane, a do tego nie chce minister dać powodu. Trzeba jednak zwrócić uwagę na § 10 ustawy z dnia 10-go czerwca r. 1868 o kontroli długów państwowych, w którymto paragrafie ze wszystkich istniejących źródeł prawnych najwyraźniej i najobszerniej wytyczoną jest linia graniczna, jak daleko można zastosowywać § 14 na polu długów państwowych.

Del. Kramarz, polemizując z ministrem, podnosi, że nikt nie może dać gwarancyi, iż w przyszłości nie okaże się potrzeba podwyższenia podatków.

Del. Stransky oświadcza, że po wywodach ministra obawiać się należy, że konstytucyi austryackiej grozi nowe niebezpieczeństwo i że rząd austryacki chce stworzyć drugi § 14 w paragrafie 10.

Dalej przemawiał hr. Dzieduszycki — poczem generał-major Krobatin zapewniał, że wszelkie potrzebne uzbrojenia będą ukończone w ciągu 2½—3 lat, oraz, że wszystkie o ile możności będą w kraju zakupione. Co do obawy, że fabrykanci utworzą kartel, celem wyśrubowania cen, wyraża nadzieję, że znajdą się przemysłowcy, którzy nie przyłączą się do ewentualnego kartelu i ceny nie będą anormalne.

Poczem **kredyty 12 głosami przeciw 5 uchwalono.** Przeciw głosowali delegaci Kramarz, Strański, Dobernig, Hofman i Sustersic. Następnie kredyty nadzwyczajne wojskowe i marynarki, jakoteż odstawione poprzednio pozycye extraordynaryum marynarki przyjęto, poczem posiedzenie zamknięto.

Komisye wojskowe.

Budapeszt, 27 maja. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej extraordynaryum wojskowe przyjęto bez zmiany. — Dziś toczyć się będzie dyskusya nad kredytami nadzwyczajnymi.

TELEGRAMY.

Zwołanie sejmów.

Praga, 26 maja. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału krajowego Czech zawiadomił marszałek ks. Lobkowitz, że rząd zamierza zaraz po ukończeniu sesyi delegacyi zwołać sejmy krajowe.

Koniec strejku.

Berlin, 27 maja. Zgromadzenie 3000 tutejszych pomocników piekarskich uchwaliło zakończenie strejku.

Dwuletnia służba wojskowa.

Paryż, 27 maja. Izba deputowanych rozpoczęła dyskusyę nad projektem ustawy o dwuletniej służbie wojskowej. Pułkownik Rousset wśród oklasków prawicy zwalczał ten projekt.

Nowe kopalnie dyamentów.

Kapsztad, 26 maja. Minister finansów Walton zawiadomił, że koło Grykaton odkryto nowe kopalnie dyamentów.

Katastrofa w kopalni.

Nowy Jork, 26 maja. Jak donoszą z Arysburga (Pensylwania) w kopalni koło Williamstown nastąpiła eksplozya gazu; 50 robotników zginęło.

Kraków. — W sobotę 28 b. m. o godz. 11 przed południem odbędzie w sali stow. „Postęp“ (Starowiślna 42) poufne zebranie malarzy pokostników w sprawie organizacyi.

Wiedeń. — Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ (V. Margarethenplatz 7). W sobotę 28 b. m. o godz. 8 wieczorem wygłosi tow. J. Smoliński odczyt p. t. „Szwajcarya“.

I. oddział „Siły“ (II. Grosse Pfargasse 1). W niedzielę 29 b. m. o godz. 8 wieczorem wygłosi tow. Birkowski odczyt p. t. „Początki pieniądza“.

Wiedeń. — Polskie zgromadzenie ludowe odbędzie się w niedzielę 5 czerwca o godz. 9 rano w sali „Zur blauen Weintraube“, V. Schlossgasse 5, z porządkiem dziennym: **Nowe ciężary wojskowe.**

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Krzesowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie. (Telefon Nr. 510).